Nr. 192. Lwów — Środa dnia 29 Sierpnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy cen i zabaw prywatnych, reklamy dla sklepów, odczytów i koncertów, spisy składek, dziękczynienia, o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: Ścięcie św. Jana | Obr. Pańsk.
Jutro: św. Róży z Limy | Myrona M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 4 min. 45 Zachód „ „ 6 „ 3
Długość dnia godzin 13 min. 18 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Próbny balon hakaty.

Gdy dwadzieścia lat temu Bismark bronił w sejmie pruskim projektu kolonizacyjnego, wypowiedział pamiętne słowa: „Jeśli Polacy ziemi swojej nie sprzedadzą nam dobrowolnie, wtedy postaram się o to, aby byli wywłaszczeni". Od owego czasu myśl wywłaszczenia ich pokutuje ustawicznie w obozie hakatystów i nawet w gabinetach ministeryalnych, a jeżeli dotychczas nie ukazała się w formie wniosku rządowego na arenie sejmowej, to chyba z obawy, że opinia niemiecka nie jest jeszcze dostatecznie shakatyzowana, aby zgodziła się na tak bezprzykładne pogwałcenie prawa. Ale hakatyści wyglądają takiej ustawy, jak manny niebieskiej i w ostatnich czasach często dowodzili w swych wydawnictwach, że on jest nieodbicie potrzebna. Agitowali w tym kierunku bardzo gorliwie w prasie i na zgromadzeniach, aż wreszcie postanowili zbadać, czy ta „zbawienna" dla Vaterlandu idea już się przyjęła w opinii publicznej. Puścili tedy próbny balon: w *Berliner Morgenztg.* pojawiła się wiadomość, że ministeryum przygotowuje odpowiedni projekt. W dzienniku tym powiedziano: „Chociaż niezaprzeczenie twarda to będzie ustawa, ale rząd, świadomy niebezpieczeństwa polskiego, nie pozostaje nic innego, jak chwycić się środków ostatecznych, bo dotychczasowa polityka kolonizacyjna wobec oporu Polaków zbyt małe wydała rezultaty". Ale — jak powiedzieliśmy — ta wiadomość *Berliner Morgen Ztg.* była tylko manewrem hakatystów, aby wybadać opinię publiczną. Próba wybornie się udała, ale z rezultatem jej hakatyści nie mogą się cieszyć. W prasie zawrzało. Nawet polakożercze liberalne pisma uderzyły na gwałt, oczywiście nie z oburzenia, ale dlatego, że taka ustawa zaszkodzi Niemcom, zarówno ziemianom, jak mieszczanom. Prasa liberalna tak rozumowała: W sejmie pruskim rząd wprawdzie robi co mu się podoba, bo dzięki trzyklasowemu systemowi wyborczemu rozporządza większością. Jednak przeciw wywłaszczeniu oświadczyłyby się niektóre stronnictwa wolnomyślne i centrum, ale i partya agraryuszy, a dlatego, że ustawa musiałaby być tak ułożona, żeby kolonizacyi przysługiwało prawo przywłaszczania wszystkich obywateli w Poznańskiem i Prusach Zachodnich (a zatem nietylko Polaków, lecz i Niemców), o ile tego wymagają narodowo-polityczny interes rządu. Agraryusze niemieccy nie mogliby tedy w przyszłości podbijać cen ziemi do bajecznej wysokości, odgrażając się sprzedażą Polakom, że jeżeli nie zapłacić im żądanej ceny, to gotowi są ziemię swoją sprzedać Polakowi. Śrubowanie cen przy pomocy danych straszaków skończyłoby się niezwłocznie. Kolonizacya miałaby prawo wywłaszczyć w równej mierze Niemca jak Polaka, gdyby Niemiec chciał handlować ziemią na przekór interesom rządu.

A gdyby nawet ukuto ustawę, dozwalającą wywłaszczenie jedynie Polaków (co dla konieczności zachowania pozorów równouprawnienia jest niemożliwe), Polacy nie mogliby z obawy przed wywłaszczeniem kupować ziemi od Niemców po wysokich cenach. Wartość ziemi obniżyłaby się tedy szybko, co sprzeciwia się interesom agraryuszów niemieckich, których nienawiść do Polaków jest wprawdzie ogromna, ale nie tak wielka, jak chciwość zarobku.

A zatem nawet w sejmie pruskim ustawa o wywłaszczeniu nie mogłaby liczyć na skuteczne poparcie. Gdyby zaś wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, zdobyć miała większość, sprowadziłaby masy kapitału polskiego, ulokowanego dotychczas w ziemi, do miast i przyczyniłaby się tylko do rozwoju przemysłu polskiego. Z tych to powodów prasa liberalna ani wierzyć nie chciała w prawdziwość pogłoski o wywłaszczeniu, ani projektu takiego nie zalecała rządowi. O stronie moralnej tej kwestyi i o jej stosunku do konstytucyi pruskiej milczała jednak ta prasa dyskretnie, bo liberałowie oddawna już uważają Polaków za wyjętych z pod prawa i głoszą idee wolnościowe zawsze z dyskretnem zastrzeżeniem: „Wobec Polaków nic nie obowiązuje".

Rzecz naturalna, że katolicka prasa z największem oburzeniem przyjęła wiadomość o projekcie ustawy o wywłaszczeniu, grożąc rządowi przeniesieniem tej sprawy do parlamentu Rzeszy. W krajach niepruskich sprawił pomysł berliński najgorsze wrażenie. Nazwano go „barbarzyństwem godnem brudów kolonialnych".

Wobec tego organ hakatystów i agraryuszy *Tägliche Rundschau* pośpieszył oznajmić, że wiadomość o opracowywaniu przez rząd ustawy o wywłaszczeniu jest zupełnie zmyślna. Próbny balon przekonał hakatę, że w opinii publicznej wieje silny prąd, przeciwny takim haniebnym pomysłom.

Szwajcarya przeciw socyalistom.

Nawet klasyczny kraj wolności, Szwajcarya, zmuszony jest wystąpić ostro przeciw robocie socyalistów, którzy pozornie bronią swobód obywatelskich, w rzeczywistości zaś prowadzą do istnej niewoli i anarchii. Wszystkie dzienniki szwajcarskie zajmują się żywo ostrem rozporządzeniem rządu kantonalnego zurychskiego, skierowanem przeciw socyalistom. W Zurychu od dłuższego czasu murarze strejkują, żądając podwyższenia płacy i zmniejszenia dziesięciogodzinnego dnia roboczego, Majstrowie murarscy nie chcą ustąpić, twierdząc, że nie mogą płacy podwyższyć i że jeżeli praca murarzy, jako sezonowa, jest lepiej płatna, to z tej samej racyi nie mogą oni żądać zniżenia liczby godzin, że wreszcie nauczeni doświadczeniem, nie widzą w ugodzie z socyalistami gwarancyi spokoju, ale początek dalszych żądań. Zeszłego tygodnia socyaliści, chcąc okazać swoje oburzenie, zapowiedzieli demonstracyjny pochód, na który władze nie dały pozwolenia. Partya, chcąc postawić na swojem, wezwała robotników „na promenadę". „Między 5-ą a 7-ą zjawcie się towarzysze licznie, tak, jak wychodzicie z roboty: dosyć ludzi czystych i umytych chodzi po świecie". W odpowiedzi na to rząd skonsygnował konnicę i „spacer" się nie udał. Następnego dnia wyszło rozporządzenie, że rząd, widząc w demonstracyach zakłócenie spokoju, prowadzące do ciężkich konfliktów, oraz, aby uniknąć dalszego wzywania wojska, zakazuje wszelkich demonstracyj, urządzanych przeciw rozporządzeniom władz w sprawie bezrobocia, grożąc obywatelom swoim pociągnięciem do odpowiedzialności sądowej, obcym zaś wydaleniem z kantonu. Jednocześnie też wydalono 14-tu robotników włoskich, 13-u niemieckich i 3-ch austryackich, między nimi głównego przywódzcę i redaktora gazety *Volksrecht.* Tak stanowcze rozporządzenie skłoniło prasę do wypowiedzenia zdania, że postąpiono ostro, ale że Szwajcarya ma już dosyć tej roboty destrukcyjnej, ciągłej negacyi itd.

Przypominamy wreszcie wczorajszy telegram, który doniósł, że sąd w Zurichu skazał wodza socyalistów Sigga za broszurę podburzającą przeciw wojsku na ośm miesięcy więzienia. Jestto kara, do której nie przyzwyczaili się tolerowani dotąd socyaliści.

Zamordowanie jenerała Minna.

Pod samym bokiem cara, niejako na jego własnem podwórku, po raz drugi wyciągnęła się uzbrojona ręka anarchisty ku dworzaninowi i położyła go trupem. Niedawno zamordowano w ten sposób jenerała Kozłowa w cesarskim parku, podczas koncertu muzyki wojskowej, a wczoraj na dworcu peterhofskim jakaś anarchistka kilku wystrzałami z rewolweru zabiła dowódzcę Siemionowskiego pułku gwardyi przybocznej jenerała Minna. Pułk Siemionowski, tak samo jak Preobrażeński, powstał z „potiesznych drużyn" (towarzyszy zabaw dziecinnych) Piotra I. Oba te pułki razem robiły pałacową historyę domu Romanowów, obalały jedne carowe, wynosiły na tron inne, dusiły carów, należały do spisku „dekabrystów", zawsze jednak pozostały pierwszymi w armii i posiadały ogromne przywileje, wspaniałe uniformy i tworzyły gwardyę przyboczną. W ostatnich czasach pułk Preobrażeński stracił łaskę za tradycyjny udział w spiskach, natomiast Siemionowski odznaczył się nadzwyczajną wiernością. W styczniu rb. posłany był do Moskwy, aby tam stłumił rewolucyę. Tę „karną ekspedycyę" wykonał z niepospolitem okrucieństwem nietylko w samej Moskwie, ale także na wszystkich stacyach kolei moskiewsko-kazańskiej. Gdzie przeszedł, tam zostały tylko trupy i zgliszcza. Nie oszczędzał nikogo, nawet dzieci. Z żołnierzami walczyli o lepsze w okrucieństwie oficerowie: strzelali do ludzi jak do kuropatw. Dowódzca trzeciego batalionu tego pułku, pułkownik Rieman własną ręką zabił 76-ciu strejkujących urzędników kolejowych. W dziennikach pełno było opisów tej strasznej wyprawy karnej.

Po niej wrócił pułk Siemionowski okryty krwawymi laurami do stolicy i jako taki pewny, stanął w Peterhofie w pałacu Starym, a vis-à-vis niego w Nowym mieszka car z rodziną. Od tej chwili oficerowie codzień zasiadali do stołu z rodziną carską, a żołnierzom posyłano zwierzynę z carskich łowów i wina z piwnic dworskich. Carowa z następcą tronu na rękach codzień odwiedzała koszary pułku. Kilka dni temu car rzekł do żołnierzy tego pułku przed frontem: „Należycie do mojej rodziny".

Widocznie za okrucieństwa popełnione w Moskwie i na kolei moskiewsko-kazańskiej przez pułk Siemionowski anarchiści wydali wyrok śmierci na jen. Minna, a rolę kata spełniła jakaś dziewczyna.

Korespondencye.

Wiedeń 26 sierpnia.

(Afera Heleny Odilon. — Jej karyera aktorska i majątek. — Rozwód jej z Girardim. — Kalectwo. — Kuratela z powodu marnotrawstwa.)

(y.) Od kilkunastu dni toczy się na szpaltach dzienników wiedeńskich osobliwsza walka, przypominająca żywo znaną aferę księżny Ludwiki Koburskiej. Jak w tamtej sprawie bowiem, tak i w tej, jedną ze stron walczących jest kobieta, nad którą sąd zaprowadził kuratelę skutkiem marnotrawstwa i wrzekomego osłabienia władz umysłowych, stwierdzonego przez sądowych psychiatrów — jak tam, tak i tu kobieta ta porusza wszystkie sprężyny, aby zrzucić z siebie te niewygodne pęta, przyczem redakcye dzienników oddają jej do dyspozycyi swe szpalty.

Bohaterką obecnej afery jest głośna do niedawna aktorka niemieckiego teatru ludowego w Wiedniu Helena Odilon. Posiada ona duży majątek, obliczony na przeszło milion koron, co do pochodzenia jego wszakże krążą rozmaite legendy, nie przynoszące zaszczytu właścicielce tej fortuny. Ten wielki majątek pani Odilon, którego aktorka z gaży swej zaoszczędzić nie mogła, chociażby żyła tylko chlebem i wodą, był podobno głównym powodem, dla którego pierwszy mąż jej, sławny komik i śpiewak operetkowy Aleksander Girardi rozwiódł się z nią. Zebrał on bowiem liczne dowody wiarołomstwa swej żony, a między innymi także dowód na to, że jednym z najgorętszych jej wielbicieli był baron Rotszyld. Nie mogąc w Austryi uzyskać rozwodu ze względu na to, że zarówno on jak i jego żona byli katolikami w chwili zawarcia ślubu, poradził sobie Girardi w ten sposób, że przyjął obywatelstwo węgierskie, na Węgrzech dostał rozwód i ożenił się po raz wtóry wedle ustaw węgierskich, nic sobie nie robiąc z tego, że to jego małżeństwo w Austryi nie jest uznawane, lecz uchodzi za konkubinat. Pani Odilon nie robiła Girardiemu najmniejszych trudności w odzyskaniu swobody, przeciwnie sama postanowiła pójść w jego ślady i w kilka miesięcy po jego ponownem ożenieniu się, wyszła również na Węgrzech za mąż za węgierskiego właściciela dóbr Rakovszky'ego.

Po kilku miesiącach jednak sprzykrzył się jej nowy mąż, porzuciła go więc i wróciła do Wiednia, na pole swych dawnych tryumfów scenicznych.

Przed trzema laty podczas występów gościnnych w Insbruku dostała pani Odilon ataku apoplektycznego, skutkiem którego utraciła mowę i prawa część ciała została częściowo sparaliżowana. Od tego czasu leczy się bezustannie, probując najrozmaitszych metod leczniczych i przenosząc się z jednego sanatoryum do drugiego. Była przez kilka miesięcy w zakładzie hydropatycznym Winternitza w Kaltenleutgeben, ale ponieważ powrót do zdrowia w tym zakładzie wydawał się jej za powolnym, zarzuciła hydropatyę i przeniosła się do jakiegoś sanatoryum w Wiesbadenie, potem bawiła przez dłuższy czas w Nizzy, następnie w zakładach leczniczych w Frankfurcie i Dreznie, a obecnie od kilku miesięcy leczy się na Węgrzech. Rezultat tej trzyletniej kuracyi jest ten, że chora odzyskała wprawdzie mowę, ale nie odzyskała zupełnie władzy w prawej nodze, lecz wciąż na nią kuleje. — Kuracya ta pochłania oczywiście bajońskie sumy, tem bardziej, że pani Odilon pomimo kalectwa, jakiem została nawiedzona, ma zawsze koło siebie kochanka i kilku ich już zmieniała w ciągu trzech lat ostatnich.

W roku ubiegłym sporządziła Odilon testament, w którym na wypadek swej śmierci zapisała cały swój majątek ówczesnemu swemu kochankowi Fritzowi Fleschowi (dziś ma już innego). Tymczasem w Berlinie żyje w wielkiej biedzie rodzona jej matka, o którą ona wcale się nie troszczy, pomimo, że ma z pięćdziesiąt tysięcy koron rocznego dochodu. To też dowiedziawszy się o owym testamencie najbliższa rodzina chorej aktorki wniosła do sądu podanie o uznanie jej za marnotrawczynię i wzięcie jej w kuratelę. Sąd zarządził obserwacyę jej przez dwóch psychiatrów, którzy orzekli, że władze umysłowe Heleny Odilon są znacznie osłabione i że nie jest ona w stanie sama należycie zawiadywać swym majątkiem. Wobec tego uznał ją sąd za niewłasnowolną i wyznaczył jej kuratora w osobie adwokata wiedeńskiego dra Kamila Müllera.

Pierwszą czynnością tego kuratora było uzyskać sądowne unieważnienie małżeństwa zawartego przez Helenę Odilon z Rakovszkym, który nawiasem mówiąc, popadł w obłąkanie i znajduje się w domu waryatów na Węgrzech. Następnie zabrał się dr. Müller do uporządkowania stosunków majątkowych swej kurantki, która w ciągu trzech lat ostatnich w sposób wprost nierozumny trwoniła pieniądze. Wyznaczył jej tedy 200 koron tygodniowo na życie i więcej nie chce dać. — Helena Odilon zaś chce tak, jak księżna Ludwika Koburska, zrzucić z siebie kuratelę, postarała się więc o świadectwo psychiatrów węgierskich, że jest najzupełniej zdrowa na umyśle. Chce ona przytem, aby sprawę jej rozstrzygnął sąd węgierski, gdyż wobec tego, że wyszła była za mąż za Rakovszky'ego, uważa siebie za obywatelkę węgierską. Tymczasem sąd austryacki nie chce uznać jej za obywatelkę węgierską, ani też nie chce znieść kurateli nad nią. Aby skompromitować swego kuratora, ogłasza Helena Odilon między innemi, że zalecał się on do niej, że już nawet będąc jej kuratorem, prosił ją, by mu przysłała swą fotografię z własnoręczną dedykacyą, że przyrzekał jej, iż będzie wykonywał o wiele łagodniej swój urząd kuratorski, jeżeli ona tylko powróci do Wiednia itp.

Dla publiczności, zawsze żądnej sensacyi i skandalu, sprawa ta jest obecnie arcysmaczną strawą.

Zakopane 24 sierpnia.

Tegoroczny letni sezon w Zakopanem nie był tak korzystny, jak po inne lata, z powodu częstych deszczów, niekiedy ulewnych, połączonych z burzą i piorunami, co wszystko przeszkadzało dalszym wycieczkom w góry. Powiadają też, że może z tego powodu mniej gości przybyło w tym roku do Zakopanego, co szczególniej niektórym willom prywatnym uczuć się dało; wiele bowiem innych mi znanych, tudzież większe zakłady i hotele, jak hotel Płonki „pod Morskiem Okiem" na Krupówkach, albo pięknie położony i po europejsku urządzony, murowany hotel „Stamary" przy ulicy Marszałkowskiej, wcale liczną cieszą się frekwencyą. Przedewszystkiem powiedzieć to można o Zakładzie doktora Chramca, który od lat wielu ustaloną posiada sławę, a niedawno nawet na balneologicznej wystawie w Wiedniu odznaczony został dyplomem honorowym z powodu wzorowego urządzenia. Własny wodociąg, światło elektryczne, centralne ogrzewanie nietylko sali i pokoi, ale zarazem i korytarzy i wszelkich innych ubikacyi, pozwalające wśród największych mrozów swobodnie w lekkiem ubraniu poruszać się po zakładzie — to są zalety, które w połączeniu z dobrą kuchnią, piękną salą balową i czytelnią, zaopatrzoną w dzienniki krajowe ze wszystkich trzech zaborów, zapewniają przez lato i zimę licznych gości zakładowi doktora Chramca.

Obecnie przebywało w nim przeszło dwieście osób, zapełniając nietylko wszystkie numera zakładowe, ale kilka nawet pokoi z prywatnego mieszkania właściciela, tak, że wiele później zgłaszających się osób nie mogło znaleść pomieszczenia. Obecnie nie ma już tego natłoku — goście bowiem przez całe lato bawiący zaczynają wyjeżdżać; inni czynią to może zrażeni niepogodą dni ostatnich; a niesłusznie, bo koniec sierpnia i większa część września odznaczają się w Zakopanem zazwyczaj najpiękniejszą pogodą.

Z tem wszystkiem i przelotne deszcze tutejsze nie zrażają wielu amatorów wycieczek, którzy mimo niepewnej pogody puszczają się do Czarnego Stawu Gąsienicowego, do Kościelisk lub Morskiego Oka, nie mówiąc już nic o Kuźnicach, dolinie Strążysk i innych bliżej położonych dolinach.

Kiedy jednak ciemna chmur opona osłoni niebo i szczyty tatrzańskie, a drobny deszczyk mżyć zacznie i wycieczki stają się niemożliwemi, szukają sobie letnicy zakopańscy innych rozrywek; teatr, odczyty, koncerta i tańce w różnych odbywają się miejscach.

Znane są w tej mierze czwartkowe zebrania w balowej sali doktora Chramca, gdzie oprócz gości miejscowych spotkać można i wiele osób, nie należących do Zakładu, pragnących przy muzyce ochoczej zatańczyć, albo przynajmniej przypatrzeć się wirującemu wianeczkowi pięknych pań i panienek.

Oprócz tych oficyalnych czwartkowych balików tańce te powtarzają się i niekiedy i w inne dnie na mniejszą skalę; czasem po jakimś krótszym koncerciku lub odczycie, który gości do sali zgromadził.

Niedawno mieliśmy tu taki odczyt urządzony przez sodalicyą św. Piotra Klawera, wygłoszony przez xiędza Rejowicza T. J. z obrazami świetlnymi, przedstawiającymi misye afrykańskie — przedwczoraj zaś odbył się w sali zakładowej dra Chramca koncert na głodnych pogorzelców w Czarnym Dunajcu. Pan Romaniszyn odśpiewał pięknym tenorowym głosem kilka piosenek Wagnera i Schumana; a młodziutka, milutka Krakowianka, panna Helena Skwirczyńska oczarowała licznie zebrane grono pań i panów prawdziwie artystycznem wykonaniem z wielką werwą i czuciem wielu nadprogramowych nawet utworów Bacha, Chopina, Liszta, Paderewskiego, Leszetyckiego i Moszkowskiego. Rozentuzyazmowani słuchacze nagradzali nieustającymi oklaskami sympatyczną wirtuozkę, której przy końcu wręczono cztery wspaniałe bukiety z żywych kwiatów. Nie było też końca podziękowaniom i powinszowaniom po skończonym koncercie; panie serdecznymi uściskami objawiały swój zachwyt; a z panów wielu przedstawiało się koncertantce, przepowiadając świetną karyerę tej

3)

Feljeton literacki.

Franciszek Morawski. *Z Zachodnich kresów. Szkice i rozpatrywania.* Kraków. Czcionkami drukarni „Czasu". 1906. Stronic 412.

(Ciąg dalszy).

Na polu wojskowości zachowała najwięcej przywilejów Bawarya. Wszędzie jednak panujący jest z urzędu naczelnym dowódzcą swego kontyngensu do armii Rzeszy. Swoją drogą cesarz, jako głowa najwyższa tej armii, posiada wpływ rozstrzygający, nawet w Bawaryi, podczas gdy np. ministeryum wojny w Saksonii stanowi, choć nie w formie, lecz w istocie rzeczy, wprost filię pruskiego ministeryum. W Wirtembergii toczy się od dość dawna spór z Prusami o to, że cesarz nie chce zgodzić się na zamianowanie dowódzcą tamtejszego wojska jednego z książąt domu królewskiego, lecz wydelegował do objęcia naczelnej komendy jenerała pruskiego. Niezadowolenie stąd wielkie na dworze wirtemberskim, a niemniej i wśród korpusu oficerów, który przejęty jest duchem miejscowego patryotyzmu i niechętnie słucha dowództwa „obcego".

Bardzo licznem jest też ciało dyplomatyczne, pośredniczące pomiędzy poszczególnemi państwami Rzeszy. Oczywistą jest rzeczą, że np. Jego Ekscellencya, pan poseł bawarski przy dworze wirtemberskim nie zajmuje stanowiska bardzo znakomitego w dyplomacyi europejskiej. A jednak on znów jest wielkością w swoim rodzaju w porównaniu do reprezentacyi np. księstwa Meiningen wobec Prus. Księstwo to bowiem utrzymuje wprawdzie konsula w Prusiech, ale nie całego. Dygnitarz ten tylko w jednej trzeciej swego urzędu i pensyi jest przedstawicielem owego księstwa. Równocześnie bowiem reprezentuje on w. księstwo weimarskie i księstwo koburskie i to stale, na mocy układu, zawartego przez te trzy państewka.

Bywa jednak inaczej. Dwa mocarstwa zaściankowe dzieli pewna antypatya. Czasem polega ona na plotce, którą zrobiono na jednym dworze o drugim, sąsiednim, czasem też poważniejsza sprawa jest powodem oziębienia stosunków. I oto stosunki dyplomatyczne pomiędzy sąsiadami zerwane, pan reprezentant odwołany, a że on najczęściej jest równocześnie przedstawicielem „potęg" innych, więc pozostaje na miejscu i zawiadamia tylko dwór, że już przestał istnieć jako reprezentant tego lub owego księcia jegomości. Na tem wszakże kończą się kroki nieprzyjacielskie. Jedynym rekursem w sporach książęcych jest rada związkowa książąt Rzeszy. Samemu sobie wyrządzać sprawiedliwości nie wolno nikomu, a przemożna opieka Prus powstrzymuje wszelkie w tej mierze zapędy.

Gdyby tej opieki nie było, widzielibyśmy nieraz operetkowe wojny na tle zaściankowych sporów. Tak np. dwaj kuzyni, siedzący na romantycznych zamkach pięknej Turyngii, książę Rudolfstadtu i książę Sonderhausen zapałali do siebie nienawiścią. I gdyby nie wdanie się Bismarka, którego to zdarzenie wielce ubawiło, byłby Rudolfstadt z trzystu żołnierzami wyruszył na zdobycie Sonderhausenu. Podobnie w ostatnim sporze pomiędzy księciem na Schaumburgu a hrabią na Lippe. Jeden z nieprzejednanych Lipeńczyków zawołał z radością: „Schamburg dlatego tak dokazuje, bo czuje się bezpiecznym, ale gdyby tak wolno, zaraz wyruszylibyśmy przeciwko niemu i nauczylibyśmy go nieco uszanowania". Jakimi są wzajemne stosunki pomiędzy owemi dwoma księstwami, łatwo sobie wyobrazić.

Te międzyzaściankowe spory przybierają jednak cechę poważniejszą, gdy wchodzą w grę większe państwa rzeszy. I wtedy wzajemna dyplomacya, bardzo nieraz trudnych zmuszoną jest podejmować się zadań. Poseł pruski w Bawaryi i jego kolega w Wirtembergii, mają tam stanowiska, które wcale nie są synekurami. Jedno z pism niemiecko-południowych użyło trafnego porównania, mówiąc o analogii poselstwa pruskiego w Monachium z reprezentacyą angielską w Egipcie. I dodało: poseł pruski w Monachium powinienby nosić urzędowy tytuł opiekuna ministeryum bawarskiego. Zdarzało się atoli już nieraz, że rola opiekuna nie była łatwą, gdyż pupil dąsał się i kwasił co niemiara, jak np. w znanej sprawie odezwania się cesarza Wilhelma z krytyką uchwał sejmu bawarskiego.

Znane w grze potęg światowych ze swej jednolitości w polityce zagranicznej, a sprężystości i porządku w swych stosunkach wewnętrznych, cesarstwo niemieckie opiera się, jak widzimy, na podstawach wcale nie jednolitych. Spójnię i łącznik przemożny stanowi daleko więcej, niż poczucie solidarności szczepowej, potęga i powodzenie Prus. Wiadomo przecież, jakimi środkami owa teoretyczna solidarność została wprowadzoną w życie.

Czterdzieści lat temu miażdżyły kartacze pruskie na polach Frankonii młodzież bawarską, walczyły rozpaczliwie pułki hanowerskie pod Langensalzą za swobodę swego kraju, wypędzonym został przemocą armat i bagnetów kurfirst, a tak samo i landgraf heski i książę Nassawii ze swych posiadłości. Żyją dziś ludzie, którzy te czasy pamiętają i synowie tych ludzi, którym ojcowie w kółku rodzinnem opowiadają o walkach z Prusakiem. Welfowie w Hanowerze dotąd tworzą w niemieckim parlamencie osobne stronnictwo, wierne swej dynastyi, a pamiętną jest płomienna mowa księcia z domu Wittelsbachów, który przed kilku laty bawiąc w Petersburgu, zaznaczył, także w stosunku do zagranicy, udzielność i nieprzedawnione prawa Bawaryi.

Zmarły król Ludwik bawarski nigdy nie złożył wizyty cesarzowi niemieckiemu. Obecny król wirtemberski był w Berlinie raz jeden. Wielki książę meklembursko-strelicki, gdy przed kilku miesiącami objął rządy, wysłał urzędowego posła do księcia Cumberland, donosząc mu, jako księciu Rzeszy o swem wstąpieniu na tron. Wiadomo zaś, że Prusy zagarnąwszy Hanower dla siebie, a w księstwie brunszwickiem osadziwszy kuzyna cesarskiego ks. Albrechta pruskiego nie uznają pretendenta do tych obu tronów jako panującego członka Rzeszy. Wielki z tego powodu zapanował gniew w Berlinie, załagodzony dopiero zaręczynami niemieckiego następcy tronu z księżniczką z drugiej linii domu meklenburskiego.

Pamiętnym był także ów wjazd cesarza do Monachium, krótko po przytłumionych sporach z Bawaryą na tle ustawodawczem. Jechał wtedy Wilhelm II otwartym ekwipażem przez ulice Monachium razem z księciem rejentem. Sto tysięcy ludu wyległo na place i ulice miasta, tworząc gęste szpalery, wśród których zwolna posuwał się pojazd monarszy. I w miarę, jak orszak dostojny zbliżał się do królewskiego zamku, grzmiały okrzyki powitalne coraz głośniejsze, coraz ogólniejsze. Ale brzmiało z nich jedno tylko nazwisko, jedno tylko powitanie: *Hoch Luitpold!* Powiewano chustkami, kobiety rzucały kwiaty, wołając: „Niech żyje nasz regent!". Wilhelm II, blady jak ściana, odbył wtedy taki wjazd do praniemieckiego miasta, że brukowa piosnka określiła wjazd ten w sposób nader impertynencki:

Zapal sobie świeczkę i poszukaj wszędzie
tego, co Prusaków u nas kochać będzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

młodej uczennicy Leszczyckiej. Pod wrażeniem tej gry taki ułożyłem jej wierszyk:

Mówi Trentowski *): rzecz każda na ziemi,
Myśl, czy zjawisko, podwójną ma postać:
Jedną my widzim zmysłami naszymi,
Drugą Bóg w niebie — i taką ma zostać.

Myśmy tu wczoraj panienkę widzieli
Dobywającą z serca dźwięczne tony:
A w niebie wtedy mówili Anieli:
„Panie! to brat nasz wielce ulubiony!

„Bo oto w pieśni nam się objawiła
„Dusza dziewczęcia tak czysta i miła,
„Że byłe ubrać białe jej ramiona
„W skrzydła tęczowe, anielstwa znamiona,
„A jużby ona dziś aniołkiem była,
„Wcześnie do naszych hymnów przyuczona."

Oprócz tego koncertu mieliśmy także w zakładzie doktora Chwistka „Adasiówce" festyn sokoli, połączony z ćwiczeniami i następującą po nich zabawą. Mieliśmy wczoraj jeszcze koncert panny Olgi Radojewskiej, pianistki, znanej z występów i po za granicami kraju, która przed kilku miesiącami dała parę koncertów w mniejszej sali teatru „Costanzi" w Rzymie. Koncert miał sukces. Sala była zapełniona, koncertantka oklaskiwana — a Stowarzyszenie akademickie, dające wsparcie chorym kolegom, na którego dochód koncert panny Radojewskiej w połączeniu z kilku miejscowemi siłami był dany, dosyć znaczną musiało zasilić się kwotą.

Kiedy jednak zabraknie koncertów i odczytów, którym zresztą niektórzy z panów, a zwłaszcza amatorowie wina, brydża lub taroka nie bardzo lubią się przywiązywać — kiedy czas słotny nie dozwala wycieczek, gromadzi się publiczność tutejsza przeważnie na werandzie hotelu Płonki „pod Morskiem okiem". Panuje tam czasem taki natłok, że trudno miejsce znaleźć przy stoliku. Najczęściej też tutaj można spotkać się ze znajomymi i widzieć obcych turystów, których coraz to częściej zaczynają odwiedzać nasze góry.

Przed nie wielu dniami miałem sposobność zaznajomić się z takim i to wielce sympatycznym turystą, który przybywszy ze Szmeksu, bardzo ujemnie wyrażał się o szorstkości i braku uprzejmości Węgrów, w przeciwieństwie do sympatycznego i pełnego delikatności przyjęcia, jakiego w Zakopanem doznał, co go umocniło w zamiarze przybycia tu w przyszłym roku z żoną na czas dłuższy.

Teraz dla braku czasu zwiedził on tylko bliższe doliny zakopiańskie, tudzież Kościelisko i Morskie Oko. Zachwycony widokami, robił wszędzie zdjęcia fotograficzne, nietylko pięknej natury, ale i niektórych charakterystycznych budynków naszych. Szczególniej zwrócił jego uwagę na siebie stary kościółek zakopiański. Uważał on go za typ starosłowiańskiego stylu architektonicznego i również starannie go sobie odfotografował.

Ale któżto był ten sympatyczny, młody turysta, którego tak lud polski i góry i zabytki słowiańskie zainteresowały? Oczywiście brat Słowianin, i to bardzo zbliżony do Polaków, boć to gdzieś w ziemi jego poza Budziszynem Bolesław Chrobry żelaznymi słupy oznaczał niegdyś zachodnie granice Polski. Rodem stamtąd był to Słowianin połabski z pobliża Drezna, z Łużyc saskich.

Niemcy zowią ich Wendami, a kronikarze nasi z Bielskim na czele Syrbami. Takim był ów Jaksa, książę Syrbski, za którego wydawał córkę przybyły za czasów Krzywoustego do Polski Piotr Duńczyk, hrabia na Skrzynnie, fundator siedemdziesięciu kościołów. Wiadomo, że margrabiowie Brandenburscy tępili ten szczep słowiański tych braci naszych połabskich — ale do szczętu wytępić ich nie mogli. Ocalała nie wielka garstka w Sprewaldzie pod Berlinem i znaczniejszy lud w pruskich i saskich Łużycach. Tu żyje ich, wbrew wszystkim wysiłkom wroga niemieckiego, przeszło sto tysięcy, utrzymując się stale w tej liczbie, mimo naporu Germanów, który pragnąłby ich wynarodowić. Pod względem religii, należy część tej ludności do kościoła katolickiego, inni wyznają protestantyzm, do którego już w czasach reformacyi przystąpili. Luter chciał wtedy postarać się dla nich o słowiańskie tłómaczenie biblii, ale Melanchton i inne filary augsburgskiego wyznania wręcz oświadczyły, że to nie potrzebne, bo za lat pięćdziesiąt z tych Słowian i śladu nie zostanie, rozpłyną się bowiem w morzu niemieckiem.

*) W „Panteonie wiedzy ludzkiej".

Przepowiednie te jednak nie ziściły się i w 140 lat po śmierci Lutra dokonano wspomnianego tłumaczenia, a ludność syrbska trzyma się blisko lat czterysta w równej mierze, wzmagając się nawet powoli. Zasługa to wielu mężów patryotycznych, co umiłowawszy narodową swą przeszłość i język ojczysty, starają się utrzymać je i wpływać w tej mierze na mniej oświeconych współbraci, niosąc przed niemi narodowej „oświaty kaganiec".

Jednym z najdzielniejszych bojowników tego odrodzenia narodowego Syrbów łużyckich był mieszkający niegdyś w Hodźij (po niemiecku Göda) pastor Immisch, ojciec będącego właśnie w mowie turysty, doktora praw i finansowego assessora przy zarządzie królewskich kolei państwowych, Marcina Immischa, który mi wiele opowiadał o swoim kraju i narodzie.

Lud ten, bardzo sympatyczny, posiadający starożytne podania swe i pieśni, tchnące głęboką poezyą i szczerą religijnością, zamieszkuje piękną, we wschodniej Saksonii położoną krainę, pełną uroczych krajobrazów, szczególnie w okolicy Kočebus (Cottbus) tudzież i zamieszkanego niegdyś przez pastora Immischa Hodźij.

W okolice te jedzie się koleją z Budziszyna (Bautzen); a wysiadłszy po dziesięciu minutach na stacyi Sižen (Seitschen), doskonałym gościńcem dojść można piechotą w czterdziestu minutach do wsi Hodźij, której fara, najpiękniejszy kościół w Saksonii, już z dala nęci oko strzelistą swą wieżą w stylu gotyckim.

Budowa ta wielce starożytna, wzniesiona w 11-tym stuleciu, odnowiona, była później w wieku 16-tym, a niedawno zupełnie została przebudowaną. Z cmentarza jej roztacza się szeroki widok na szereg miłych wiosek małych, na tło lesiste góry Łużyckie, z wysokimi szczytami Czernebog i Bieleboj, noszącymi imiona znanych Bogów słowiańskich, którym tu niegdyś śród gęstych lasów, tych rozłożystych kop gradziste, cześć oddawali dawni pogańscy Wendowie.

Dziś wiara Chrystusa głęboko tkwi w sercach ludu; ale mimo zmiany religii nie zmieniła się dla słowiańska fizyognomia okolicy i wszędzie rozbrzmiewa mowa słowiańska przy wzajemnych powitaniach, odmiennych w każdej dnia porze. *Bože słonco skhadźa* (boże słońce wschodzi) mówią o wczesnym poranku — a wieczór: *Bože słonco domojdźe* (zachodzi) we dnie zaś: *Pomahaj Boh*, na co zagadnięty odpowiada: *Wjerš pomazy* (Najwyższy pomoże); żegnając się zaś dodają: *přewodź Boh* (Prowadź Bóg).

Podobnie brzmią, prócz niewielu niemieckich, umieszczone na cmentarzach nagrobkach słowiańskie napisy, niekiedy pełne rzewnej poezyi ludowej; szczególniej wzruszającą ma być żałobna pieśń czworga dzieci nad grobem przedwcześnie zmarłej matki.

Wnętrze świątyni po dokonanych przebudowaniach oczywiście utraciło cechy pierwotne swej odległej starożytności. Zachowała się jednak po prawej stronie wielkiego ołtarza, stara rzeźba, przeszło 800 lat licząca kamienna chrzcielnica z należytą głęboką i wielką miednicą, sięgająca widocznie czasów, w których nowochrzceńców całkowicie zanurzano w wodzie.

W kościele obok kilku niemieckich, widać wiele słowiańskich napisów, jeden, umieszczony na łuku tryumfalnym brzmi: *„Knježe zdžerš nam swoje słowo"* (Panie zachowaj nam swoje słowo) — drugi na krucyfiksie: *„Za was"*. — Na uwagę zasługuje jeszcze nowa, wspaniała, artystycznie wykonana ambona, która zastąpiła dawniejszą z roku 1518, — tudzież kosztowny obraz w ołtarzu, fundowany przez saskie Towarzystwo sztuk pięknych, wyobrażający Chrystusa na krzyżu w otoczeniu boleśnej Bogarodzicy, Jana świętego i innych ewangelistów.

Jakkolwiek wioska Hodźij liczy zaledwie sto zagród, posiada ona obok kościoła okazałą, dwupiętrową, piękną plebanię, okoloną dobrze utrzymanym ogrodem.

Na pierwszem piętrze była niegdyś pracownia proboszcza Immischa, ozdobiona podobnie, jak wiodący do niej przedpokój pamiątkowemi tablicami, dyplomami honorowymi różnych stowarzyszeń wendejskich, fotografiami i obrazami, przedstawiającymi różne zdarzenia historyczne państwa niemieckiego, a szczególnie Saksonii. Jeden z nich wyobraża grupę Słowian łużyckich pod przewodnictwem Immischa, składającą życzenia parze królewskiej w Dreźnie r. 1889 z powodu ośmsetnej rocznicy wstąpienia na tron dynastyi Wettin. — Trzeba bowiem wiedzieć, że stosunek tych Słowian łużyckich do panującego rodu królewskiego zupełnie inaczej przedstawia się, niż stosunek Polaków w zaborze pruskim do dynastyi Hohenzollernów. — Z jednej strony niema tam tendencyi do gwałtownego wynarodowienia, z drugiej widać szczere przywiązanie do tronu.

Niedawno zmarły król Albert, będąc jeszcze królewiczem, w latach 1850 — 1851 wyuczył się w Budziszynie miejscowego słowiańskiego języka, to też płynnie odpowiadał w nim wspomnianej, gratulującej mu deputacyi łużyckiej.

W szkołach uczą oczywiście wszystkiego po niemiecku; w gimnazyum Budziszyńskim udzielaną bywa jednakże nadto fakultatywna nauka miejscowego języka Słowian Łużyckich.

Ponieważ na uniwersytecie lipskim żaden z profesorów nie zna języka Wendów, zaradził temu Immisch, urządzając za zezwoleniem ministeryum u siebie w Hodźij jesienne teologiczno-homiletyczne kursa dla słowiańskich słuchaczy uniwersytetu lipskiego, uczęszczających na teologiczny fakultet. W czasie tych kursów ćwiczył on słuchaczy swych prócz tego także w gramatyczno-filologicznych wypracowaniach i w kazaniach, które najprzód w ściślejszem swem kółku, a później w kościele przed całą gminą wypowiadali. Oczywiście przemawiał często i on sam na przemian w rodzinnym lub niemieckim języku — a nadto czynny był jako płodny pisarz i przewódzca swego narodu. To też Niemcy nazywali go żartem papieżem Wendejskim.

W różnych czasopismach i dziennikach umieszczał wiele oryginalnych rozpraw i naukowych artykułów, tudzież tłómaczeń z niemieckiego. Na odwrót zaś pisał i po niemiecku, by sprostować wiele błędnych mniemań i dać Niemcom należyte wyobrażenie o swoim narodzie.

Wśród innych prac cenią jego „Nową Agendę", to jest zbiór pieśni kościelnych i liturgicznych, oraz zbiór kazań, wydany pod tytułem *Domjaca Klětka* (Domowa kazalnica), który on uważał za najznakomitsze swe dzieło.

Wogóle można powiedzieć, że zmarły przed laty dziewięciu w 78 roku życia pastor Immisch był jednym z najdzielniejszych szermierzy sprawy łużyckiego narodu i wielce przyczynił się do narodowego uświadomienia ludu, tudzież do podniesienia ruchu literackiego, który też wcale pięknie się rozwija. Niewielki ten narodek, dorównujący liczbą zaledwie ludności Krakowa lub Poznania, posiada poważny miesięcznik naukowy *Časopis Maćicy Serbskeje*, a nadto jedno fachowe pismo rolnicze, jedno misyjne i siedm politycznych dzienników.

Niedawno zmarły pastor Domaschke, tudzież żyjący nauczyciele Fiedler i Wela, a przedewszystkiem katolicki xiądz Bartha, cieszą się sławą utalentowanych poetów. Na uwagę zasługuje jeszcze założony przez Immischa związek księgarski (der wendisch-luterische Bücherverein), liczący przeszło 2.000 płacących członków, którzy rozpowszechnili między ludem 101 przez ów Związek w narodowym języku wydanych książek, i to w liczbie przeszło dwóchset tysięcy egzemplarzy.

Mój świeżo poznany turysta opowiadał mi o tem wszystkiem z entuzyazmem człowieka, radującego się rozwojem swego narodu, co resztki skarbów zdołał ocalić z dziejowego rozbicia i nowym cieszy się już dorobkiem, płynącym ze zgodnego współdziałania całej ludności. Patrząc nań, zazdrościłem mu tego, porównując stan owych niedobitków połabskich z anarchią i nienawiścią, jaka na ziemi naszej rozszalała się i grozi zatraceniem wieloletniego narodowego dorobku zarówno na polu ekonomicznem, jak i moralnem.

Powracając po tej etnograficznej dygresyi do miejscowych stosunków, wspomnę jeszcze, że od kilku dni piękna pogoda ustaliła się w Zakopanem i wiele osób wyjeżdża na wycieczki w dalsze góry. *Wi. St.*

Wypadki w ziemiach polskich.

Warszawa. Wczoraj o godzinie 2-giej popołudniu wystrzałem z rewolweru zastrzelono na ulicy czasowego jenerał-gubernatora wojennego jenerała Wonlarlarskiego.

Warszawa. Komendanta korpusu Wonlarlarskiego zastrzelono w chwili, gdy przejeżdżał ulicą w dorożce. Sprawcy uszli.

Warszawa. Jenerał Wonlarlarski został śmiertelnie raniony czterema strzałami rewolwerowymi w chwili, kiedy powóz, którym jechał, musiał na rogu ulicy Wiejskiej i placu Aleksandra zwolnić biegu z powodu ułożonego w tem miejscu stosu kamieni. Woźnica odwiózł jenerała do pobliskiego szpitala, w którym ranny jenerał wkrótce zmarł.

(Wonlarlarski był w o j e n n y m gubernatorem Warszawy. Oprócz gubernatorów cywilnych w każdej gubernii i oprócz jeneralnego gubernatora dla całego Królestwa, powstały za rządów Wittego i Durnawo urzędy gubernatorów wojennych. Urzędy te powierzono naczelnym komendantom wojsk, rozlokowanych w danej miejscowości. Wojenni gubernatorowie otrzymali specyalne pełnomocnictwa do walki z anarchistami. Przyp. Red. *Przeglądu.*)

Petersburg. W guberniach kraju zachodniego i Królestwie Polskiem, ma być przyznane żydom prawo otwierania we wszyskich miejscowościach szkół prywatnych, zgodnie z prawem z dnia 19 lutego r. 1863.

Petersburg. Prezesem komisyi do zbadania na miejscu wypadków w Królestwie Polskiem, mianowano jenerał-adjutanta Strukowa.

Petersburg. Nad pasażerami, jadącymi z Warszawy do Petersburga, wzmocniono nadzór policyjny. Role ajentów tajnych spełniają podobno także kobiety.

Wiedeń. Z Warszawy donoszą: W stanie zdrowia Skałłona zaszło znaczne polepszenie. Mimo to krążą pogłoski o rychłym jego wyjeździe z Warszawy. Jako domniemanego jego następcę wymieniają tu znanego z wojny japońskiej jenerała Rennenkampfa.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Przy uwięzionej zabójczyni jenerała Minna znaleziono pistolet repetyerowy systemu Browninga z 4 wystrzelonymi nabojami i paszport na imię włościanki Zofii Lariorównej z Penzy. Nieznany człowiek, który w dniu 3 sierpnia b. r. kręcił się koło Peterhofu, podejrzany jest o współudział. Liczył on około lat 30 i mieszkał niedaleko Larionównej. Od chwili zamachu znikł bez śladu. Rewizya w obu mieszkaniach nie wydała nic podejrzanego.

Homel. Po północy przyszło do starcia pomiędzy żydami a ludnością rosyjską, przyczem padło kilka strzałów, które jednakże nikogo nie zraniły. Interwencya policyi zapobiegła dalszym zajściom, przyczem przedsięwzięto kilka aresztowań.

Tambow. Onegdaj wieczorem wykonano zamach na pociąg na odnodze kolejowej, prowadzącej do Niżnego Nowogrodu. Zginął jeden oficer policyi, jeden żołnierz policyjny i jeden żandarm, a jeden konduktor jest śmiertelnie ranny.

Ryga. Na jednem z przedmieść w pewnym domu prywatnym wykryto 24 bomb, 8 naboi piroksylinowych i wiele materyałów wybuchowych.

Policya przeszkodziła napadowi na sklep monopolowy, przyczem 5 osób zastrzelono.

Petersburg. Dzienniki tutejsze doniosły, że na zawiadowcę dóbr w. ks. Piotra Mikołajewicza, Staela v. Holstein, który jest bardzo podobny do jenerała Trepowa, wykonano w parku w Peterhofie zamach. Petersburska Agencya telegraficzna stwierdza, że wiadomość ta jest bezpodstawna.

Petersburg. Bezpośrednio po zamachu na Stołypina policya i żandarmerya rozpoczęły rewizye domowe we wszystkich dzielnicach miasta, które trwały przez całą noc.

Petersburg. O zniesieniu stanu wojennego obecnie, po zamachu na Stołypina, ani mowy być nie może. Szanse zwolenników dyktatury wojskowej wyrosły znacznie.

Petertersburg. Skutkiem zamachu zginął jeden z redaktorów „Pet. Ajencyi" ks. Szachowskij, a nie Fürst, jak w pierwszej chwili mylnie podano. Policyi udało się podobno poinformować o sprawcach zamachu, gdyż woźnica, który ich przywiózł wynajętym powozem, nie został zabity, lecz tylko lekko ranny. Zeznał on, że go wynajęli jacyś państwo z ulicy Bolszaja Morskaja 79. Pod tym numerem znajdują się pokoje umeblowane i do jednego z nich sprowadziła się rzekomo para małżeńska niejakich Morozowów z Moskwy i zapłaciła z góry 250 rubli. Tego samego dnia zgłosił się do nich jakiś pan, nazywający się podobno Mironow i zabrał ze sobą Morozowów do letniej opery. Potem zgłosili się tam także inni sprawcy zamachu. Pierwszego dnia mężczyźni byli ubrani w strój cywilny, a dopiero dnia następnego przywdziali mundury żandarmskie.

Petersburg. Słychać, że Stołypin już przed dwoma dniami otrzymał z Moskwy listowne ostrzeżenie tej treści: „Wyjeżdżaj pan natychmiast, w przeciwnym bowiem razie zostanie pan rozdarty przez bombę".

Petersburg. Stołypin ocalał jedynie dzięki tej okoliczności, że znajdował się w chwili wybuchu w swoim gabinecie, położonym od strony ogrodowej. W gabinecie tym rozmawiał on właśnie z marszałkiem szlachty z Symbirska, któremu przyrzekł, że rząd zwróci ziemstwom na wsparcia dla ludności kwoty, wypłacone przez gubernie na utrzymanie rodzin rezerwistów podczas wojny japońskiej. Gdy nastąpił wybuch, Stołypin i gość jego wyskoczyli oknem do ogrodu. Stan zdrowia córki prezydenta gabinetu Stołypina jest podobno tak groźny, że prof. Pawłow zmuszony był zaniechać zamierzonej amputacyi nóg. Mimo doznanego wstrząśnienia i wzruszenia, Stołypin podjął już na nowo wszystkie czynności swego urzędu.

Petersburg. Śledztwo wykryło, że jednym ze sprawców zamachu był ubrany w mundur młody, przystojny człowiek, lat najwyżej 23, który zginął przy wybuchu bomby. Drugi ze sprawców ma lat 21 i twierdzi, że nazywa się Weidemann, policya przypuszcza jednakże, iż nazwisko to jest zmyślone. Policyi powiodło się ująć także ciężko rannego trzeciego uczestnika zamachu. Oprócz tego aresztowano czterech mężczyzn, na których pada podejrzenie, że pomagali sprawcom przy wykonaniu zamachu. — Liczba zabitych przy zamachu na Stołypina ma wynosić przeszło 40.

KRONIKA.

Lwów 28 sierpnia.

X. Arcybiskup Bilczewski wyjeżdża 31-go b. m. ze Lwowa na wizytacyę do Chocimierza w pow. tłumackim, poczem 3 września uda się stamtąd do powiatu horodeńskiego, zaczynając wizytacyę biskupią od Żukowa, majątku prezesa rady pow. horodeńskiej, p. Antoniego Theodorowicza.

Wybór uzupełniający jednego posła do Izby deputowanych Rady państwa z m. Krakowa, w miejsce śp. Jana Rottera, rozpisało Namiestnictwo na dzień 17 października br.

Zmiana własności. Wieś rycerska Kwiatków pod Ostrowem, mająca około 2200 morgów obszaru a należąca dotychczas do hr. Skórzewskiego z Rososzycy, przeszła w drodze kupna na własność Domu Bankowego Drwęski & Langner (Marcin Biederman) w Poznaniu. Kwiatków, ze względu na kosztowne budynki, okazały dwór w parku i t. d. nie będzie parcelowany, lecz sprzedany w całości.

Nowe stronnictwo polskie ma powstać — jak donosi *Polnische Correspondenz* — na Szląsku austryackim. Oto pod przewodnictwem posła do Rady państwa Cienciały utworzył się komitet, który organizuje to stronnictwo. Program jego powiada, że Polacy stanowią na Szląsku część narodu polskiego i chcą zachować łączność z całym narodem. Stronnictwo narodowo-polskie żąda równouprawnienia na wszystkich polach działalności publicznej, w Sejmie, urzędach krajowych i państwowych, w szkołach, które mają mieć cechę narodowo-polską. Nowe stronnictwo dalekie ma być od fanatyzmu i chce żyć w zgodzie z innemi narodowościami kraju. Stronnictwo to dążyć będzie do zmiany sejmowej ordynacyi wyborczej, a dalej do należytej reprezentacyi w Wydziale krajowym, Radzie szkolnej krajowej, tudzież w Izbie handlowej.

Nowe wielkie święto. Papież Pius X ustanowił nowe święto pierwszorzędne z okwawą na pierwszą środę po św. Bartłomieju, to znaczy — jak w tym roku — na 29 sierpnia. Tego dnia w r. 1382 obraz Matki Boskiej był wedle starej tradycyi, umieszczony na Jasnej Górze w Częstochowie. Otóż tego dnia co roku Kościół katolicki obchodzić będzie „święto M. B. Częstochowskiej". Z radością i wdzięcznością dla Ojca św. naród nasz będzie widział, jak cały świat pocznie odtąd obchodzić uroczyście dzień Królowej Polskiej.

List marszałka Oyamy do krakowskiego malarza. Jeden z młodych a utalentowanych malarzy krakowskich, p. Juliusz Holzmueller, przejęty podziwem i uwielbieniem dla zwycięskiej armii japońskiej, wymalował piękną akwarelę na temat wojny ostatniej i przesłał ją marszałkowi Oyamie. Jest to prześliczna, pełna iście wojennej brawury, a skończona artystycznie akwarela dość dużych rozmiarów.

W tych dniach nadszedł z Tokio list od marszałka Oyamy, pisany po niemiecku, który w dosłownem tłómaczeniu podajemy:

„Szanowny Panie! Potwierdzając odbiór pięknej i pełnej brawury akwareli pańskiego pędzla, namalowanej pod wrażeniem zwycięstwa armii japońskiej w ostatniej wojnie, a ofiarowanej mi za pośrednictwem p. Feliksa Fischera, naszego konsula w Wiedniu — pozwalam sobie wyrazić Panu

2)

NAUCZYCIEL.

(Z rosyjskiego).

(Dokończenie).

Filatowicz, wściekły, nie wiedział, co robić. Stawiał jedynki, piątki, podpowiadał sam, to piorunująco odsyłał na miejsce, albo groził aresztem.

Gdy tylko skończyła się lekcya, profesor pobiegł do kacelaryi, żądając widzenia się z dyrektorem.

— Podgórski Aleksander...

— Pan tak krzyczałeś — przerwał mu z niezadowoleniem dyrektor — cóż tam?

— Podgórski impertynent, proszę go ostro ukarać!

— Podgórski! Któryż to? — Ach, przypominam sobie... syn Podgórskiego... on się dobrze uczy?

— Tak... ale impertynent, za dużo sobie pozwala!

— Dobrze, dobrze, ale krzyczeć, przeszkadzać innym... Podgórskiego ukarze się, proszę jednak pana, aby na przyszły raz nie przeszkadzać hałasami.... to nie pedagogicznie... wogóle proszę, aby to się nie powtarzało.

Dyrektor odczytał Podgórskiemu admonicyę, wobec całej klasy.

Zostawiono go za karę na 3 godziny w kozie.

— Wiecie za co to wszystko — zwracał się do kolegów Podgórski, za to, że wczoraj obryzgałem żyrafę błotem. Będzież on mnie pamiętał!

Między profesorem a chłopcem była więc wojna wypowiedziana, wojna na śmierć.

Podgórskiego po to tylko profesor pytał, aby mu stawiać czwórki i piątki, a za najlepsze odpowiedzi trójki. Przytem Filatowicz umyślnie wszystko robił, aby chłopca złapać, aby go zgnębić.

— Żyrafa mści się, mówiła klasa, z zaciekawieniem śledząc wojnę między uczniem a nauczycielem.

— Odpisane, skradzione zadanie — ze złością wołał profesor, zwracając Podgórskiemu kajet z dobrze odrobionem ćwiczeniem.

— Nie odpisane — z zimną krwią odpowiadał Podgórski, zuchwale patrząc na Filatowicza.

— Na miejsce — rozkazywał nauczyciel, wzburzony zuchwałem spojrzeniem, czując słuszność po stronie ucznia.

Miał sam już dość tej głupiej wojny. Trudno się jednak było cofać.

— Cóż sobie pomyśli ten hultaj, co pomyśli klasa.

Wojnę śledzono, z pytaniem? — Co będzie?

— Erazmow chce, zdaje się, aby dano mu prywatną lekcyę u Podgórskich! — szeptali z uśmiechem nauczyciele koledzy Filatowicza.

Dorozumiał się, co w kancelaryi mówią i nagle po piątkach zaczął Podgóskiemu stawiać jedynki.

Tracił głowę w tej wojnie, nieustającej ani na sekundę.

Filatowicz nie mógł podejść do tablicy. Czuł na sobie przenikliwy, urągliwy wzrok Podgórskiego, czuł, że ten śledzi go, uważa na każdy ruch, na każde słowo, na każde spojrzenie „żyrafy".

I tak było w istocie. Z jakąś brawurą, śmiało, wyzywająco biegły oczy Podgórskiego za Filatowiczem. Tliły się ironią, zjadliwością i dumą.

Któregoś dnia przybył do gimnacyum inspektor okręgowy.

— Przyjechał — mówiono wszędzie.

— Jest — szeptano.

W klasach, na kurytarzach panowała wyjątkowa cisza.

Inspektor wszedł do klasy Filatowicza, przywitał profesora, uczniów i wziąwszy dziennik rzekł:

— A ot musi być zdolny: dwie jedynki z rzędu. — Podgórski Aleksander, proszę...

Uczeń podszedł do tablicy, nie spojrzawszy nawet na Filatowicza.

— Opowiedz mi pan wczorajszą lekcyę — powiedział inspektor.

Filatowicz zbladł, czuł, że Podgórski coś na złość uczyni.

Ale Podgórski tylko milczał, nic — tylko milczał.

— Przepraszam pana — zwrócił się doń inspektor — pan nie odpowiada, wszak za to wczoraj postawiono celujący.

— On wczoraj... — zaczął Filatowicz i umilkł.

Chłopiec milczał, urągliwie, zwycięzko patrząc na profesora.

Będący świadkiem tej sceny dyrektor czerwieniał, bladł i znów czerwieniał.

— Szczególne — rzekł z niezadowoleniem inspektor. — Widocznie źle uczniowie przedmiot *przyswajają*. Uczą się mechanicznie... Wczoraj umiał, dziś nie... Siadaj pan, panie Podgórski! Trzeba lepiej pamiętać to, czego się uczyło.

Inspektor, nie chcąc stawiać piątek, zanotował „notabene"; następnie skinąwszy głową, wyszedł wraz z dyrektorem, mówiąc do ostatniego:

— Źle, widzę, *przyswajają* lekcye.

Ledwo inspektor wyszedł, Filatowicz krzyknął: Podgórski!

— Słucham, panie profesorze?

— Dlaczego nie odpowiadałeś, jak się należy, przecież umiałeś pan...

— I umiem, ale przestraszyłem się inspektora — odparł uczeń, z radością patrząc na zrozpaczonego Filatowicza.

— Poczekaj — myślał nauczyciel — przyjdzie egzamin.

Przeczuwał to Podgórski, przygotował się świetnie — niepodobna było zostać, niepodobna było przegrać, powtarzać kursu drugi rok.

Kiedy wezwany szedł do egzaminu, w jego oczach można było czytać:

— Nie boję się, umiem. Chcąc nie chcąc, musisz dostateczny postawić.

Wziął ze spokojem bilet, rozwinął go, położył na stole i chciał odpowiadać.

Lecz Artemiusz Filatowicz zaczął pytać o co innego, niż o to, co było w wyciągniętej przez chłopca kartce.

Pytał kursu z roku zeszłego, pozaprzeszłego.

Podgórski zmięszał się.

— Nie pamiętam tego — rzekł po chwili.

Z kolei Filatowicz spojrzał na niego z szyderczym, gorzkim uśmiechem.

— Jakże do piątej pan przechodzisz, a nie umiesz kursu klasy drugiej.

W oczach ucznia zakręciły się łzy.

— Piątka! — odrzekł z dziką radością Filatowicz.

Twarz Podgórskiego ściął rozpaczliwy kurcz.

— Artemiusz Filatowicz! wybacz pan! — zdławionym głosem wyrzekł chłopiec.

— Proszę siadać! tak... siadać — ironicznie odezwał się profesor, po raz pierwszy spoglądając ze złośliwym uśmiecham swym na zrozpaczonego ucznia.

Górą był nad nim — przecież! — myślał, gdy Podgórski, słaniając się, wyszedł z klasy.

— Następny! — zawołał nauczyciel z zadowoleniem, egzaminując dalej.

Kiedy Artemiusz Filatowicz nazajutrz zjawił się w gimnazyum, uczniowie, zebrani przed gmachem szkoły i wyczekujący na egzamina, ujrzawszy profesora, z nienawiścią i przerażeniem rozstąpili się przed nim, patrząc na „żyrafę" szerokiemi, przerażonemi oczami.

Na schodach Filatowicz spotkał dyrektora.

Ten podniecony, zalękły, blady i zgnębiony, rzekł jakimś strasznym szeptem:

— Wiesz pan, Podgórski zastrzelił się.

— Coo? — wyksztusił Filatowicz.

— Podgórski wczoraj wieczorem wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Znaleziono dzisiaj ciało chłopca — mówił dobitnie dyrektor, patrząc na Filatowicza wzrokiem goryczy.

Profesor zachwiał się, wsparł o ścianę, by nie upaść.

— Jak to?... zabił się? — wybełkotał.

— A no... tak... odebrał sobie życie po egzaminie — rzucił z naciskiem dyrektor, mierząc groźnem, zrozpaczonem spojrzeniem nauczyciela.

— A.... a.... nie.... ta.... ta.... tak.... — jąkał, drżąc Filatowicz i przesuwając ręką po czole.

— Ja.... nie mogę egzaminować.... głowa.... mnie.... — wybełkotał i zawrócił się, nie widząc nic i nic nie słysząc.

Uczniowie, zobaczywszy go, rozstąpili się, jak przed upiorem.

Filatowicz wyszedł bez celu. Dźwięczało mu w uszach okropnie, wstrząsające: Podgórski nie żyje!

— — — — — — — — — — —

Koło świeżej mogiły, zarzuconej wiankami od przyjaciół, kolegów, nieszczęśliwego ojca, od maleńkiej siostrzyczki, od zrozpaczonej babki, klęczał — nie, właściwie siedział, zgarbiwszy się, Artemiusz Filatowicz i płakał, kryjąc twarz w dłoniach.

A płacz ten był cichy, bezdźwięczny, starczy, okrutny płacz, wstrząsający pierś głębokiem łkaniem.

Czego łkał ten biedny, przedwcześnie zestarzały człowiek?

Czy żal mu było zmarnowanych młodzieńczych lat zmarłego chłopca? Czy rozpacz targała nim na myśl o złamanem, zmiętem, nieszczęsnem życiu własnem, które w rezultacie tę oto mogiłę świeżą wykopało?

Może jedno i drugie było przyczyną łez.

O — z wielu, wielu powodów płacze ten człowiek, który ma lat pięćdziesiąt przeszło, którego głowę siwizna przypruszyła.

M. Doroszewicz.

moją najserdeczniejszą podzięką. Odpowiednie miejsce dla Pańskiego niepospolitego dzieła poleciłem natychmiast wybrać w jadalni generalnego sztabu, abyśmy mogli stale podziwiać piękną Pańską sztukę. Dziękując ponownie za okazaną nam sympatyę, życzę Panu szczęścia i powodzenia w jego pracy. Z wysokiem poważaniem oddany Panu:

J. Oyama.

Piękne dzieło p. Holzmuellera podały wszystkie pisma japońskie w reprodukcyach, a z tych kilkanaście egzemplarzy przesłał artyście konsulat japoński w Wiedniu wraz z pismem marszałka Oyamy.

Pobyt Monarchy w Cieszynie na manewrach. Cesarz przyjedzie do Cieszyna we czwartek 30 bm. o godz. 5·18 po południu i pozostanie tam aż do dnia 5 września do godziny 1·50 po południu. Dnia 4 września wieczorem odbędzie się iluminacya wszystkich domów w Cieszynie. Podczas przybycia i przy odjeździe Cesarza rozmaite towarzystwa będą tworzyły szpaler wzdłuż Saskiej Kępy. Wbrew intencyom Niemców w szpalerze znajdują się również dziewczęta polskie. Uczniowie gimnazyum polskiego także wystąpią w szpalerze. Jak wiadomo, w tegorocznych cesarskich manewrach wezmą udział również oddziały balonowe i telefoniczne. — W tym celu wyjechały już z Wiednia oddziały pełne balonów nr. 1 i 2. Z niemi równocześnie wyjechało z Wiednia do każdego oddziału balonowego 6 oficerów, 31 żołnierzy, 6 forysiów, 6 koni wierzchowych i 34 pociągowych, jak również odpowiedni tren.

Wysłano również z Wiednia kompletnie uzbrojony balon podłużny i okrągły z zapasem 120 flaszek gazu, następnie wysłano oddział telefoniczny. Obydwa oddziały odbędą najpierw ćwiczenia korpusowe aż do 30 bm., a od 31 bm. do 5 września będą brały udział w manewrach cesarskich. Kompania 3 i 4 oddziału sanitarnego nr. 1 również wyjechały i zostały przydzielone do 25 i 26 brygady obrony krajowej.

Zastępcą prezesa Rady powiatowej w Bochni wybrano p. Ruebenbauera, właściciela dóbr ziemskich.

Świadkami tragicznej sceny byli w piątek goście cukierni warszawskiej w Krakowie. Oto, weszła około 5-ej popołudniu do tej cukierni jakaś pani z kilkunastoletnią córką. Usiadłszy przy stoliku, kazała podać lody i *Kuryera Warszawskiego*. Zanim jednak zdążył chłopak przynieść zamówione lody, owa pani, czytająca *Kuryera*, wydała nagle przejmujący krzyk rozpaczy: „Zabity! zabity!" i omdlała padła na piersi drżącej z przerażenia dziewczynki. Niebawem pokazało się, że były to chwilowo w Krakowie bawiące: żona i córka p. Stanisława Morawskiego, magazyniera firmy Pulsa, który — jak o tem właśnie *Kuryer Warszawski* donosił — przechodząc ulicą Świętokrzyską podczas pościgu żołdaków za bojowcami, którzy uśmiercili pułkownika żandarmeryi hr. Stenboka, padł ofiarą strzału, danego przez żołdaka patroli na chybił trafił do przechodniów. I o tem właśnie wypadku dowiedziała się nieszczęśliwa pani Morawska z *Kuryera Warszawskiego*. Niebawem zjawił się w cukierni znajomy nieszczęśliwych kobiet i dorożką odwiózł je do hotelu, w którym chwilowo mieszkają. Fakt ten do głębi poruszył wszystkich obecnych w cukierni gości.

Kasa zamówień teatru miejskiego we Lwowie. Z dniem 29 b. m., t. j. jutro, rozpocznie się sprzedaż biletów w kasie zamówień umieszczonej przy „Kawiarni wiedeńskiej" (w narożnym pokoju dla dam i niepalących), zupełnie na ten cel oddzielonym. Wejście tuż przy stacyi tramwaju elektrycznego na rogu ulicy Hetmańskiej i Kilińskiego. Kasa zamówień sprzedaje bilety na wszystkie przedstawienia tak wieczorne, jak i popołudniowe, aż do dnia przedstawienia. W dniu przedstawienia sprzedaje dawna kasa dzienna w teatrze miejskim. Kasa zamówień otwarta codziennie od 9 do 1 i od 3 do 6 minut 30, kasa dzienna od 9 do 1 i od 3 do 8. Za bilety kupione w kasie zamówień dopłaca się do lóż po 60 hal., do foteli parter. aż do nr. 234, balkonu I p. i II p. po 30 hal., do foteli parter. od 234 do 458 i III p. po 10 hal.

Dyrekcya uprasza wszystkich stałych bywalców teatralnych, ażeby zgłosili do kancelaryi teatru najpóźniej do końca b. m., jakie miejsca pragną mieć stale zarezerwowane (w najwyższej ilości 5 biletów — lub lożę), a kasa zamówień zatrzyma je aż do godziny 4 popołudniu w dniu poprzedzającym przedstawienie. Abonament przyjmuje kancelarya teatru codziennie od godziny 3 do 5 popołudniu. Abonament może być tylko całoroczny na wszystkie bez wyjątku przedstawienia wieczorne lub popołudniowe, tak lóż jak i foteli, abonament tylko na premiery nie istnieje. Ceny miejsc na poszczególne przedstawienia zostały w ten sposób uzmienione, że pierwszy rząd podniesiono w cenie o 1 koronę na dramat; drugi i trzeci rząd zostawiono w tej samej cenie — czwarty i piąty zniżono. Zniżono również ceny na operę bardzo znacznie, zrównano je prawie z cenami operetkowemi n. p. dawniej kosztowały pierwsze pięć rzędów na operę po 6 kor., obecnie pierwszy rząd kosztuje 6 kor., drugi i trzeci 5·40, a czwarty i piąty tylko 5 kor.

Zmiany cen odnoszą się przedewszystkiem do parterowych foteli i krzeseł, gdyż loże i III piętra niezmienione. Ceny na przedstawienia sobotnie dla młodzieży szkolnej są bardzo niskie, tak, że galerya w pierwszym rzędzie kosztuje 50 halerzy, w drugim 30 hal., a boczne 20 hal. Loże parterowe po 6 kor. Ostatniorzędne fotele w parterze po 60 hal. Na sobotnie popularne przedstawienia wynosi opłata kasy zamówień tylko połowę, tj. 10 i 5 hal.

W Krynicy bawiło od 15 maja do 22 sierpnia 7.168 osób.

Tragiczny zgon uczonego. W Lublinie zginął w sobotę tragiczną śmiercią prof. Hieronim Łopaciński, filolog i historyk, członek korespondent krakowskiej Akademii umiejętności. Gdy prof. Łopaciński jechał bryczką, konie poniosły, rozbiły bryczkę, a jadący nią profesor wypadł i tak ciężko się potłukł, że niebawem zmarł.

Wszystkie wolne od zajęć pedagogicznych chwile poświęcił ś. p. Hieronim Łopaciński pracom historycznym i filologicznym i z tego zakresu zostawił wiele prac naukowych.

Zjazd Towiańczyków ma się odbyć w tych dniach w jednem z większych miast na Litwie. Między innemi rozpatrywane będą na nim sprawy: „czem jest maryawityzm" i „ruch ludowy, a maryawici". Ostatnie zgromadzenie Towiańczyków odbyło się 45 lat temu, gdy wyznawcy tej doktryny odsunęli się od ruchu 1860 r., co sprowadziło rozłam w ich łonie. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że towianizm, jako sekta religijna, stoi na gruncie czysto mistycznym i żadnych ustaw czy regulaminu nie posiada.

Most Mikołajewski w Petersburgu zawalił się w nocy z piątku na sobotę. Oczywiście natychmiast powstało przypuszczenie, że był podminowany przez anarchistów i wysadzony w powietrze. Most Mikołajewski — jedyny murowany na Newie — był zbudowany kosztem wielu milionów przez słynnego polskiego inżyniera Kierbedzia. Newa płynie w korycie tak grząskim, wśród bagien tak bezdennych, że kiedy Mikołaj I postanowił zbudować ten most, to żaden europejski inżynier nie chciał się podjąć tego zadania. A Mikołaj I chciał koniecznie mostu murowanego, ponieważ wszystkie inne są na łyżwach i w czasie wielkich, a częstych burz muszą być ściągane. Wezwał tedy do siebie głośnego już inżyniera Kierbedzia i rzekł: „Umiecie wszczynać niemożliwe do wykonania polityczne ruchy, chcę zobaczyć, czy niemożliwe do wykonania mosty potraficie budować". I Kierbedź z granitowych ciosów zbudował ten most, który należał do arcydzieł sztuki inżynierskiej.

Ucieczka przed sukcesyą. Niejaki Löbl był przed laty podurzędnikiem na czeskiej kolei Bodenbach-Dux. Nałóg pijaństwa pozbawił go posady. Löbl został robotnikiem kolejowym, lecz i tego zajęcia długo się nie trzymał. Stał się włóczęgą i odtąd życie jego upływało między aresztem, szpitalem, nocnymi przytuliskami. Nagle na Löbla spadła sukcesya 200.000 marek, czyli 240.000 koron. Sądy pruskie i czeskie ogłosiły edykt wzywający Löbla, by się zgłosił po odbiór spadku. Oczywiście włóczęga bezdomny nie czytuje ogłoszeń urzędowej gazety. Tedy Löbl nie zgłosił się. Wtedy sąd praski wydał okólnik do żandarmeryi, aby wyszukała Löbla i doręczyła mu zawiadomienie o spadku. Löbl nie wiedząc co go czeka, a dowiedziawszy się tylko, że go żandarmerya poszukuje, umyka przed nią i ukrywa się jak może. Poszukiwania za nim trwają bezowocnie już od kilku miesięcy. Jest to rzeczywiście tragiczny los: być nędzarzem, mając 240.000 koron majątku i w największym strachu uciekać i kryć się przed żandarmami, którzy niosą biedakowi radosną wieść o odziedziczonym majątku.

Stypendya. Magistrat miasta Lwowa podaje do wiadomości, że w roku szkolnym 1906/7 będą do rozdania stypendya z fundacyi miejskiej do 144 K rocznie przeznaczone dla chłopców i dziewcząt, sierót po obojgu rodzicach lub choćby tylko po ojcu. Stypendya te otrzymać mogą tylko dzieci w wieku lat 6—12, uczęszczające do szkół ludowych. Podania zaopatrzone w należyte dowody należy wnosić do Magistratu najdalej do końca października.

Fabrykę bomb przeznaczonych dla Rosyi wykryto tymi dniami w Hamburgu. Stało się to w ten sposób: Policya tamtejsza otrzymała doniesienie, że w domu przy Sachsenstrasse pod nr. 11 mieszka trzech podejrzanych młodych ludzi, którzy żądali, aby ich nie zameldowano w urzędzie policyjnym. Wysłani tam urzędnicy kryminalni zastali w mieszkaniu jednego z tych trzech mężczyzn, którego aresztowali. Zarządzona rewizya wykryła mnóstwo bomb i materyałów wybuchowych, oraz trzy kufry z browningami i inną bronią, już zaadresowane do portów baltyckich Rosyi. Później udało się policyi ująć także towarzyszy aresztowanego.

Z Janowa nam piszą 26 b. m.: Dziś urządziło tu kółko młodych amatorów wieczorek wokalno-deklamacyjny. Pomimo niepewnej pogody i małej z tego powodu liczby wycieczkowców salka straży wypełniła się po brzegi. Ztąd też na fundusz tutejszego „Sokoła" pokaźna sumka wpłynąć musiała — bo na ten cel wieczorek urządzono. Program był nadzwyczaj urozmaicony. Z uczuciem deklamowany wyjątek z „Dziadów" przez młodego studenta został wynagrodzony oklaskami. Pełne humoru monologi dwóch braci I. S. i E. S. wypełniły salę śmiechem i wesołością. W końcu przedstawione dwie sztuki sceniczne wypadły dobrze, pomimo młodych i debiutujących sił. Pannę Emilię B., która grała ładnie i z przejęciem, publiczność obdarzyła oklaskami.

Akademicki medal Curie, który będzie dawany tylko wielkim uczonym, akademikom, ustanowił rząd francuski. Ten nowy order, złoty medal, ma w wieńcu laurowym dwie profilem zwrócone głowy: jedną śp. Curie, a drugą pani Curie, siostry pani Dłuskiej, — a więc głowy owej pary małżeńskiej, która wynalazła radium.

„Samobójstwo Polski". Pod takim tytułem ukazał się w paryskim *Gil Blas* artykuł, poświęcony walkom partyjnym w Królestwie. Artykuł zawiera dość trafną charakterystykę stronnictw narodowych i socyalistycznych, tudzież wzajemnych rywalizacyi i prześladowań krwawych. Powiedziano tam, że „stosunki Polski są straszne", że nasze „walki domowe" mają charakter „samobójstwa narodowego". „Będziemy zawsze wołali radośnie: „Niech żyje Polska!" — mówi autor artykułu — ale byłoby bardzo pożądanem, aby Polacy, zanim słońce wejdzie, nie popełniali samobójstwa przez wojnę bratobójczą".

W zaszczytnie znanej szkole muzycznej prof. Teodora Pollaka (ul. Karola Ludwika l. 7) rozpoczną się wpisy 30 sierpnia, a nauka 1 września b. r.

Kuratorya Fundacyi Stanisława hr. Skarbka podaje do wiadomości stron interesowanych, iż z powodu objęcia szkoły warsztatów w zakładzie drohowyzkim przez Wydział krajowy i połączonej z tem rekonstrukcyi gmachu, otwarcie roku szkolnego 1906/7 nastąpi wyjątkowo 15 września.

Pamiętniki Loubeta. Z Paryża donoszą, że były prezydent rzeczypospolitej francuskiej Loubet rozpoczął pisanie pamiętników. Wielka przeszłość polityczna Loubeta — tj. siedmiolecie jego prezydentury — jest tak jeszcze niedawną i tak świeżą w pamięci, że pamiętniki jego, gdyby się okazały w nieodległej przyszłości, rzeczywiście byłyby niesłychanie sensacyjne. Loubet jednak podobno nie chce ogłosić ich za życia, a nawet — jak powiadają — nie życzy sobie, by je ogłaszano zaraz po jego śmierci. Świadczy to o tem, że nie pragnie on za pomocą tych pamiętników zareklamować się, ale raczej, że chce swoje za czasów prezydentury skrzętnie robione notatki zamienić w dokument historyczny przeobleczony w szatę literacką. Dla ściślejszego nawet utrzymania manuskryptu swego w zupełnej dyskrecyi, Loubet nie posługuje się sekretarzem, ale pamiętniki swoje pisze sam. Jedynym człowiekiem, który ma sposobność czasem zajrzeć do rękopisów byłego prezydenta Francyi jest jego najstarszy syn Paweł. Mimo tej ścisłej tajemnicy, jaką Loubet otacza swoją pracę, krążą w kołach politycznych w Paryżu rozmaite wersye o treści tych pamiętników. Między innemi opowiadają interesującą historyę o zamierzonem a niedoszłem do skutku spotkaniu się cesarza Wilhelma z Loubetem. Sprawa ta miała się przedstawiać następująco: W r. 1902 doniesiono z Wiednia do Paryża, że decydujące koła w Berlinie bardzo pragną spotkania się cesarza Wilhelma z Loubetem, lecz jedynie pod tym warunkiem, by inicyatywa do tego spotkania się wyszła z Paryża i to nie z kół zawodowej dyplomacyi. Wkrótce potem pewien wybitny członek prezydyum francuskiej izby poselskiej wybrał się w podróż dla studyów do Berlina i kilku niemieckich miast portowych. Co pomiędzy Loubetem a owym deputowanym, który później został ministrem, postanowione było w poufnem porozumieniu i jaka była rzeczywista przyczyna rozbicia się tego planu, to odkryją pamiętniki Loubeta. Mianowicie podobno zawodowa dyplomacya dowiedziała się o tem dość wcześnie i tak się urządziła, że z owych trzech jej członków, do których w tej sprawie w Berlinie mógł się zwrócić ów deputowany, podczas jego tam pobytu żadnego z nich nie było w Berlinie. *Echo de Paris* twierdzi, iż chociaż Loubet utrzymuje pamiętniki swoje w najściślejszej tajemnicy, to jednak redakcya dowiedziała się, co było istotną przyczyną rozbicia się tego planu. A mianowicie spotkanie się cesarza Wilhelma z Loubetem miało nastąpić podczas pobytu tego ostatniego w Rzymie. Przeciwko temu wystąpił król Wiktor Emanuel, któremu wcale nie uśmiechało się we własnej stolicy przy tem spotkaniu odegrać rolę owego trzeciego, który jest zbyteczny.

Oczywiście dziennikarze paryscy prześcigają się w używaniu najrozmaitszych sposobów, za których pomocą możnaby się czegośkolwiek dowiedzieć o treści pamiętników. Loubet codziennie przyjąć musi kilku z nich, przychodzących na interview. Otóż jednemu z nich opowiedział Loubet następującą anegdotę:

Swego czasu car rosyjski zapytał Loubeta, czy przyjąłby on powtórny wybór na prezydenta Francyi.

— Nie — odpowiedział Loubet — takiego ciężaru, gdy się już spełni swój obowiązek, pozbywa się z przyjemnością. Zgaduję, co wasza cesarska mość o tem myśli...

Car uśmiechnął się i pokiwał głową.

Temperatura dnia 25 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 17, we Lwowie +12, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +18, w Salcburgu +17, w Gracu +16, w Pradze +18, w Tryeście +23, w Abbazyi +19, w Raguzie +22, w Budapeszcie +18, w Berlinie +15, w Hamburgu +17, w Monachium +17, w Zurychu +16, w Genewie +20, w Lugano +22, w Anglii +13, w Paryżu +15, w Biarritz +19, w Nizzy +19, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +18, w Rzymie +18, w Neapolu +22, w Palermo +22, w Madrycie +19, w Sztokholmie +13, w Petersburgu +10, w Wilnie +9, w Warszawie +11, w Moskwie +10, w Kijowie +10, w Odessie +15, w Serajewie +15, w Belgradzie +31, w Bukareszcie +18, w Sofii +16, w Konstantynopolu +18, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

Pogoda w całej Austryi, we Włoszech, w południowej Rosyi i w krajach bałkańskich; zresztą wszędzie zachmurzenie i deszcze.

Zmarli. W Delatynie Aniela Miłaszewska, matka radzcy sądowego we Lwowie, p. Stanisława Miłaszewskiego, przeżywszy lat 74.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 7 R. w poł. + 11R. Bar. 768. Podnosi się. Pogoda.

Śniadańkowicze.

— Słyszałem, że żenisz się.

— Któż ci to powiedział?

— Koniakiewicz.

— Nie wierz mu! On mnie zawsze przed znajomymi oczernia.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. W sobotę (pierwsze przedstawienie pod dyrekcyą Ludwika Hellera): „Śluby panieńskie," komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry ojca. Rozpocznie „Warszawianka," pieśń z roku 1831, napisał Stan. Wyspiański. — W niedzielę „Opowieści Hoffmana," opera fantastyczna w 4 aktach J. Offenbacha. — W poniedziałek „Śluby panieńskie," komedya Fredry. Rozpoczną „Pierwiosnki," obrazek sceniczny w 1 akcie Kor. Ujejskiego. — We wtorek „Gejsza," japońska operetka w 3 ak. Sidney Jonesa. — We środę po raz pierwszy „Uczta Herodyady," dramat w 3 aktach Jana Kasprowicza. — We czwartek po raz 1-szy „Orfeusz w piekle," opera komiczna w 4 aktach J. Offenbacha. — W piątek „Uczta Herodyady," dramat Jana Kasprowicza.

Colosseum Hermanów. Od 16—31 sierpnia. *Międzynarodowe zapasy kobiet* o nagrodę 1800 koron (10 najsilniejszych kobiet świata). *The Szarvasi Ferencz Troupe*, największa i najznakomitsza trupa akrobatyczna (10 osób). *Ojej, aż dwóch!!??* komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Minister honwedów Jekelfalassy wyraził publicznie ubolewanie, że zaatakowała go bez powodu część prasy; minister zapewnił, iż podobne ataki nie osłabią w nim zapału do pracy dla ojczyzny.

Paryż. Uwięziony, a następnie puszczony na wolną stopę pod zarzutem kradzieży rosyjski dyplomata Aleksander Greger podał się do dymisyi.

Paryż. Minister robót publicznych Barthon w mowie, wygłoszonej przy sposobności otwarcia pewnej kolei, powiedział, iż ustawa o rozdziale Kościoła od państwa zawiera przepisy, poręczające Kościołowi tyle swobody, jak w żadnem innem państwie na świecie. Kraj w ostatnich wyborach zawyrokował jednomyślnie, iż uważa tę ustawę za dobrą. Rząd nigdy nie dopuści do żadnych rokowań z Watykanem i nie boi się pogróżek.

Petersburg. Nieporozumienie między Rosyą a Bułgaryą załatwiono już w sposób zadowalający. Bułgarski prezydent ministrów Petrow za pośrednictwem bułgarskiego posła w Petersburgu złożył zapewnienie, że poczynił już zarządzenia, aby podobna niedyskrecya, jak w wiadomym wypadku, więcej się nie wydarzyła.

Petersburg. Do Berlina na uroczystość chrzcin syna następcy tronu wyjedzie w. ks. Włodzimierz Aleksandrowicz.

Konstantynopol. Donoszą z Krety, że ks. Jerzy przygotowuje się do odjazdu, a Zaimis zajmie jego miejsce. Mocarstwa opiekuńcze pragną, aby odjazd ks. Jerzego odbył się bez rozgłosu, rząd grecki natomiast domaga się, aby pożegnanie ks. Jerzego odbyło się w sposób uroczysty, przy udziale wojsk międzynarodowych. Sądzą, że większość zgromadzenia narodowego dopiero po odjeździe ks. Jerzego zajmie stanowisko wobec tego faktu i domagać się będzie powrotu ks. Jerzego.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Z Otwocka donoszą do *Gazety Polskiej* o licznych i niezmiernie ścisłych rewizyach, jakie w tamtejszych willach letniczych przeprowadziła przybyła z Warszawy specyalna ekspedycya wojskowa, złożona z piechoty, kozaków i silnego oddziału policyi. Aresztowano około 50 osób, przeważnie młodych ludzi, przyczem skonfiskowano podobno około 40 browningów.

Warszawa. *Kuryer Warszawski* podaje następujące szczegóły zajść w Sosnowcu: W ubiegły piątek przez cały dzień i w nocy odbywały się w Będzinie liczne aresztowania na ulicy i w mieszkaniach, przeważnie izraelitów, oraz na cmentarzu podczas jednego pogrzebu. Aresztowano tam około 30 osób, a że one się broniły, więc wojsko strzelało, przyczem od kuli padł niejaki Lichtenstein. Prócz tego na dworcu w Będzinie i Sosnowcu sprawdzono legitymacye wszystkich przyjezdnych i aresztowano trzech obcych, w których ubraniu zaszyte było mnóstwo banknotów.

W sobotę o ½10 rano na patrol, złożony z 5 kozaków i 6 strażników ziemskich, przechodzący ul. Sławkowską, rzucono bombę, która wybuchła ze strasznym hukiem i zabiła strażnika Jakubika. Na miejsce wybuchu przybiegł oddział kozaków z policyą i dał 40 strzałów wzdłuż ulicy Sławkowskiej, raniąc 15 osób. Otoczono dom Gutmana, w którym znajduje się izraelicki dom modlitwy, było tam wówczas przeszło 20 żydów; aresztowano wszystkich i zrewidowano 4 domy sąsiednie. Ogółem aresztowano przeszło 150 żydów. Wśród ludności żydowskiej powstał wielki popłoch; wiele rodzin odjechało do Katowic.

Warszawa. Szczegóły zabójstwa jen. Wonlarlarskiego są następujące: Wczoraj o godzinie 2 popołudniu, w chwili, gdy jenerał Wonlarlarski jechał sam parokonną dorożką ze środka miasta do swego mieszkania przy ulicy Wiejskiej i dorożka skręcała koło gmachu 4-go gimnazyum na ulicy Wiejską, z placu św. Aleksandra jacyś nieznani ludzie podbiegli do dorożki i dali 4 strzały, z których dwa położyły jenerała trupem na miejscu. Dorożkarz widział tylko jednego człowieka, a myśląc, że jenerał jest tylko ranny, galopem pojechał do szpitala Ujazdowskiego, gdzie znaleziono już tylko zwłoki. Padał wówczas deszcz, na ulicy były pustki i nikt, oprócz dorożkarza, strzelających nie widział, ani strzałów nie słyszał. Pytano o to posterunkowych policyantów i wojskowych, którzy byli na placu w pobliżu, lecz nikt nie mógł dać żadnych wskazówek. Dodać należy, że z powodu zwrotnicy dla tramwaju elektrycznego bezpośredni przejazd z placu św. Aleksandra na ulicę Wiejską jest zamknięty i jadący muszą wolno skręcać koło gmachu gimnazyum.

Petersburg. Ukazem cesarskim z 25 bm. otrzymał włościański bank agrarny polecenie, celem powiększenia włościańskiej posiadłości gruntowej, pośredniczyć w sprzedaży wielu włości. Na ten cel upatrzone są: używane do celów rolniczych włości apanażowe, które nie graniczą z lasami rządowymi, z chwilą, gdy umowy dzierżawne upłyną; dalej te rządowe losy, które leżą koło innych własności, albo są przez nie otoczone; wreszcie w gub. Archangielskiej i Wołogodzkiej te okręgi leśne, które będą uznane za odpowiednie na sprzedaż dla chłopów.

Z włości apanażowych, których sprzedaż polecona jest włościańskiemu bankowi agrarnemu, wyłączone są okręgi, które pozostawione zostaną fabrykom, warsztatom i przedsiębiorstwom górniczym, dalej te części dóbr apanażowych, na których znajdują się budynki gospodarskie i inne wartościowe budowle, jak i te, które nie nadają się do uprawy włościańskiej, a w końcu folwarki apanażowe na Krymie i za Kaukazem, jakoteż dobra należące do klucza Białowieży w gubernii grodzieńskiej. Rozdział przeznaczonych do sprzedaży gruntów, jak również ich otaksowanie przysługiwać ma komisyi ustanowionej ukazem z dnia 4-ego marca b. r. przy współudziale banku włościańskiego.

Opracowanie planu, według którego dobra apanażowe będą oddawane bankowi włościańskiemu do sprzedaży chłopom, obrachowanie się z departamentem apanażowym i ustanowienie wszelkich warunków sprzedaży chłopom (według miary środków, jakimi oni rozporządzają), będzie, zgodnie z rozporządzeniem carskiem, poruczone ministrowi dworu, który ma w tej mierze porozumieć się z ministrami spraw wewnętrznych i skarbu i z głównym kierownikiem administracyi rolniczej. Wszystkie plany mają być przedłożone do opinii cara.

Moskwa. Policya tutejsza, wzmocniona przez tajnych agentów z Petersburga, przetrząsa miasto, szukając składów broni i fabryk materyałów wybuchowych. Ciągle dokonywane są aresztowania.

Petersburg. Wczoraj wieczorem odbyła się w obozie peterhofskim msza żałobna za duszę zamordowanego jenerała Minna. Na nabożeństwie byli: car, carowa, w. ks. Mikołaj, dostojnicy i deputacye pułków gwardyjskich. Pogrzeb odbędzie się dziś popołudniu.

Pułk Siemionowski otrzymał kilka listów anonimowych, w których zapowiedziano zamachy na dzień pogrzebu.

Moskwa. Na stacyi Podgretenskaja, kolei Moskwa-Kazań, wpadły na siebie dwa pociągi. Skaleczonych 11 osób, zabitych niema.

Helsingfors. Tutejszy oddział banku państwowego zawiesił swe czynności.

Hawana. Pułkownik milicyi krajowej Valle donosi, że wczoraj wieczorem pobił koło Pienfuegos powstańców pod wodzą Guzmanna. Milicya straciła jednego człowieka, przeciwnicy mieli 17 zabitych.

Petersburg. W sobotę wieczorem dokonano zbrojnego napadu na mieszkanie prywatne przy ul. Preobrażeńskiej. W niedzielę w nocy jakiś robotnik strzelił do policyanta na szosie peterhofskiej.

Petersburg. Brat ministra Stołypina oświadcza w *Now. Wrem.*, że rewolucyoniści pragną rząd swymi zamachami skierować na drogę reakcyi, lecz rachuba ta zawiedzie, gdyż rząd tą drogą nie pójdzie.

Sofia. Policya wykryła aferę szpiegowską, w której gra pewną rolę list, wystosowany do komisaryatu tureckiego przez redaktora pisma, wychodzącego w języku tureckim i bułgarskim, Jurukowa, będącego bułgarskim oficerem rezerwowym. List ów zawiera szczegóły co do komunikacyi bułgarskich nad granicą turecką.

Rio de Janeiro. Kongres panamerykański wczoraj uroczyście zamknięto.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 28 sierpnia. Dr. Z. Januszewski z Kijowa. S. Karpeles z Hamburga. W. Makowiecki z Buczacza. J. Lesztina z Debreczyna. P. Zubowicz i P. Jurewicz z Rosyi. Z. Dobrowolska z Kobrynia. F. Kowalikowski z Krakowa. B. Śmiałowski z Stojaniec. P. Noel z Drohobycza. J. Fabijański z Borysławia. J. Karczewski z Sławny.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony — pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 sierpnia. N. Opolski, J. Abraham, M. Kornhauser, A. Egelhof i H. Grunberg z Wiednia. Z. Tittenbrun z Wołynia. W. Buszyński z Bołszowiec. Z. Słonecki z Zielonego. J. Isenberg, J. Gawlikowski, J. Niesiołowski i B. Bilikiewicz z Krakowa. B. Kryczyńscy z Brzeżan. J. Goldhamer z Seretu. R. Negrusz z Sambora. F. Dziwiczek z Kranzbergu. R. Raptal i J. Eiserstadt z Szwajcaryi. J. Minniccy z Uhnowa. W. Maślak z Czortkowa. B. Koczyński z Rohatyna. E. Tumos z Rosyi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 28 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 20·90—21·00, 20·90—21·00 (silnie). — Spirytus: 40·80—41·20 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 28 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·34—14·36, na kwiecień 14·92—14·94; żyto na październik 12·20—12·22, na kwiecień 12·66—12·68; owies na październik 13·20—13·22, na kwiecień 13·34—13·36. Kukurudza na sierpień 11·64—11·66, na wrzesień 11·66—11·68, na maj 1907 r. 10·16—10·18. — Rzepak na sierpień 32·50—32·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: dobra. — Usposobienie: dobre. — Pogoda: piękna, chłodno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 28 sierpnia.

Marki 117.32, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 94.25, akcye: austr. zakł. kredyt. 673.00, węg. zakł. kred. 810.00, anglobanku 514.50, union banku 551·00, bankvereinu 554.50, länderbanku 440·50, kolei państw. 673·50, lombardy 164·50, akcye kolei Elbethal 451.50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 597.25, Rima Muranyi 578.50, prag. Tow. żel. 2803, losy tureckie 162.00, ruble 253.00 Usposobienie: silne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.75.

Lwów 28 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579— do 586—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 582·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·30 do 101·00. 4 proc. los. w 60 lat 98·20. do 98·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·80 do 102·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·40 do 99·10.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·20 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98·60 do 99·30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·50—100·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·60 do —.—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101·20 do 101·90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 98·20 do 98·90. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·80—98·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·20 do 97·90, 4½% po 200 koron 000·00 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·00 do 253·00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4·05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*, 10.08*.
Do Czerniowiec: **2·51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 28 września): 7.07 przedpołudniem, 8.24, 4.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1/5 po 30/9 wł. codziennie): 1·15 popoł., (od 18/5 do 9/9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27/5 do 16/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18/5 do 16/9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11·50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5·36 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1/6 do 31/8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18/5 do 9/9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1·35 popoł., zaś codziennie 8·14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27/5 do 16/9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18/5 do 16/9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

22)

TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

(Ciąg dalszy).

Byłem pewien, że to pułapka, że Francuzi zaczaili się na schodach i wpadną na mnie, skoro tylko ten próg przestąpię. Zamknąłem drzwi, przystawiłem do nich ciężkie krzesło dębowe i usiadłem, aby im zatarasować drogę. Spojrzałem przez okno — na dworze było jeszcze dość jasno, a jednak nie mogłem dojrzeć trupa. Usunęli go zapewne w chwili, gdym stał w drzwiach otwartych. A więc dom nie był pusty. Francuzi strzegli mnie z ukrycia. A może zeszli do tunelu? Czyż nie należało spróbować ucieczki? Wahałem się jednak. Siedziałem głodny, zdenerwowany, nie mogąc się zdobyć na czyn stanowczy. Trwało to całą godzinę. Gdy zegar wybił dziewiątą, pod wpływem jakby obcej woli, wstałem, otworzyłem drzwi i stąpając powoli, na palcach, zstąpiłem ze schodów. Dokoła panowała cisza grobowa. Zwątpiłem wreszcie w możliwość ucieczki. Stałem w sieni — kilka kroków oddzielało mnie od drzwi, za któremi była wolność, gdy nagle otworzyły się drugie, boczne, i ujrzałem w nich Jeffery'ego z latarką w ręku.

XXVII.
Odgłos dzwonka.

Był zwalany gliną, widocznie wracał z roboty. W bladem świetle latarki widziałem kilkoro drzwi, na prawo i na lewo, a naprzeciw wchodowe, zaryglowane, jak więzienne podwoje.

— Dążysz do swoich przyjaciół? — rzekł Jeffery szydercze. — Zatrzymaj się chwilkę. Mam ci parę słów do powiedzenia.

Wyjął z kieszeni rewolwer.

— Choćby i kilkanaście — odparłem. — Gotów jestem się wysłuchać.

Postawił latarkę na ziemi i otworzył drzwi na lewo. Po zamknięciu i zaryglowaniu okiennic usiadł i wskazał mi krzesło obok siebie. W pokoju były ślady popłochu: krzesła powywracane, otwarte szuflady. Byliśmy sami w całym domu. Tamci uciekli.

— A zatem zwęszyłeś wszystko... — zawołał. — Cóżeś dał staremu Boisdeffre za jego zdradę? Mów.

— Nie dałem mu nic. Był wam wierny do końca. Sądzę, że nie wszyscy poszli jego śladami. Jutro się o tem przekonasz.

— Jutro! Przez całe moje życie wyglądałem jutra. I nigdy go nie doczekam.

W tym okrzyku brzmiała rozpacz.

— Czyja to wina? — rzekłem bez najmniejszego współczucia. Miałeś wiele szans w życiu, ale zmarnowałeś najlepsze. Oddałeś zdolności na usługę łotrów i zdrajców. Ostrzegałem cię w Calais, że podejmujesz się sprawy nietylko brudnej, lecz niewykonalnej. Dziś nie pozostaje ci nic innego, jak stąd uciekać. Na twojem miejscu ustąpiłbym zawczasu, zanim policya tu zejdzie.

— Byłby z ciebie wymowny pastor, Alfredzie Hilliard — rzekł po chwili urągliwego milczenia. — Ale mnie twoja wymowa nie przekona. Po co mam rejterować? Wszystko już gotowe. Jeśli nie zrobimy wylotu dziś, to go zrobimy jutro, za miesiąc, wreszcie za rok, dwa. Doczekasz jeszcze chwili, w której wprowadzę Francuzów do Dowru. Uczynię to, choćbym miał przypłacić życiem tę próbę.

— Inni ją przypłacali wolnością, bodaj Napoleon. A nasza ojczyzna jak była, tak jest potężną i wzrasta wciąż w siłę. Za co ta nienawiść do własnego kraju, Robercie Jeffery? Wszak byłeś Anglikiem? Czyś o tem zapomniał?

Jego twarz skurczyła się bólem.

— Tak, pamiętam, Alfredzie Hilliard! — zawołał. — Byłem Anglikiem, wydrwiwanym, pomiatanym przez swoich rodaków. Ale nie czas na wspomnienia. Czy sądzisz, że ci otworzę drzwi na oścież?...

— Nic rozsądniejszego zrobić nie możesz — odparłem, siląc się na spokój.

— Zapewne, skorzystałbyś z wolności, aby złączyć się ze swoją ukochaną w Folkestone. Drwilibyście z głupca, który dla sprawienia wam jeszcze większej przyjemności powinienby sobie w łeb palnąć. Darujcie, ale mam zupełnie inne zamiary. Czy wiesz, kapitanie Alfredzie, że policya osaczyła już ten dom?

Serce zabiło we mnie żywiej.

— Można się tylko zdumiewać, że nie zrobiła tego wcześniej — odparłem.

— Mniejsza o to — rzekł — znajdziemy inny dom i inny pretekst. A wówczas ty już mi szkodzić nie będziesz. Zamknę ci usta na zawsze. A gdy się z tobą załatwię, potrafię sobie poradzić z tamtą... dzierlatką.

Podniosłem już rękę, aby mu wtłoczyć te słowa do gardła, ale opanowałem osobistą urazę, chodziło o rzeczy ważniejsze. Zamierzałem wydobyć z niego tajemnicę.

(Dokończenie nastąpi).

Elżbieta Dominika
Mettlerkampf
siostra III. Zakonu św. O. Dominika

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 27. sierpnia 1906 roku przeżywszy lat 67.

W smutku pozostała Rodzina zaprasza — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 29. sierpnia 1906 r., o godzinie 3-ciej po południu z krypty kościoła OO. Bernardynów na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 27 sierpnia 1906.

„CONCORDIA" A. Krukowski ul. Sokolnickiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Mastowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.